

NIEURODZAJ I GŁÓD

W GALICYI

R. 1879 — 1880.

NAPISAŁ

Roger hr. Łubieński.

KRAKÓW.

Skład główny w księgarni G. Gebethnera i Spółki.

1880.

III. 838

NIEURODZAJ I GŁÓD

W GALICYI

R. 1879 — 1880

NAPISAŁ

Roger hr. Łubieński.



KRAKÓW.

Skład główny w księgarni G. Gebethnera i Spółki.

1880.

E3a2a2
E4b2a
S3b2

W7758

I

K77/10179
24.9. 30,-



Nakładem autora.

Autor puszczając w świat niniejszą pracę, prosi czytelnika o pobłażliwość dla języka, ze względu na to, że całą młodość przepędził za granicą i na obczyźnie wychowanie odebrał. Pragnął on przedewszystkiém swoją pracą rozbudzić interes wszystkich dla piekących kwestyj i potrzeb naszego społeczeństwa.

Babica. Styczeń. 1880.

I.

«Nie ulega żadnej wątpliwości, że jeżeli po jednym roku choćby najdotkliwszego nieurodzaju okazuje się tak przykre położenie i tak ogólny upadek gospodarstw rolniczych, jakiego widownią jest kraj nasz obecnie, jeżeli w przeciągu lat dziesięciu sprawa głodowa po raz trzeci przychodzi pod obrady Wysokiego Sejmu, to ten stan rzeczy musi mieć głębsze przyczyny, nie może być żadną miarą jedynie albo nawet po większej części skutkiem niepomyślnych zbiorów. Są niewątpliwie głębsze i donioślejsze przyczyny ciągłego pogorszenia się stanu gospodarstw rolniczych w naszym kraju, i to tak większych jak i mniejszych.»

*Nieurodzaj w Galicyi w r. 1875 i jego następstwa
przez prof. T. Pilata.*

Temi słowy rozpoczął prof. Pilat treść jednego z rozdziałów pracy swojej o nieurodzaju w Galicyi i jego następstwach w roku 1875, pracy, która w swoim czasie przedłożoną była Wysokiemu Sejmowi, i całej myślącej i czytającej publiczności. Dzisiaj widząc w publicznych czasopis-

mach coraz częstsze narzekania na nieurodzaj tegoroczny, i zatapiając się w horoskopy tak czarne następstw, które mają i temu nieurodzajowi towarzyszyć — z ciekawością podwójną wziąłem do ręki nieprzedawnione a urzędowe pismo szanownego profesora, i ośmieliłem się zacząć jego słowy rzecz moją dzisiejszą.

Można przypisywać lata głodowe zupełnym nieurodzajom. Takie wypadki zdarzają się ciągle na całej kuli ziemskiej, w najbogatszych krajach pod względem ekonomicznym, industryjnym, handlowym i rolniczym. To są wypadki niezależne od naszych zdolności, pracy lub oszczędności. To są skutki rewolucyi jakichś tam klimatycznych. Ostatecznie są to wyroki Boskie, które jak gromy na nas spadają, i którym się tylko w pokorze i z uznaniem naszej słabości poddać musimy. Lata wielkie głodowe jak rok 1847/8, wypisane są niezatartemi cyframi w myśli i w sercu każdego człowieka, a pamięć ich przechowuje się wiernie w dziejach nie tylko każdego z osobna kraju, ale i w ogólnej świata historyi. Ręka jednak Boża karze a zarazem leczy. Lepsze, donioślejsze następują zbiory, nagie i sterzące głodu upiory i ruiny zacieniają się zwolna na ogólnym krajobrazie, a parę lat lepszych wystarcza na to, ażeby pamięć tylko strasznej klęski stała nam za przestrożę przed oczyma. — Gdzie nie było z naszej strony przyczyny, trudno także o skuteczny środek zaradczy.

Ale innych powodów wypadu nam szukać dla nieurodzajów, które raz na lat setki lub dziesiątki kraj jaki nieszczęsny nawiedzają, a innych dla takich, które prawie peryodycznie wydarzają się w tak bliskich czasu odstępach. Inne muszą być przyczyny nieurodzajów, które zaraz dziesiątkują ludności, wprowadzają pomory zaraźliwe i bydłęce choroby, a inne, które

przy łada klęsce klimatycznej utrudniają tylko niezmiernie wyżywienie ludności. — Nareszcie inne są ślady, które takie sporadyczne olbrzymie klęski głodowe zostawiają w ogólnym stanie ekonomicznym i rolniczym krajów nawiedzanych, a inne są następstwa tych mniejszych, powtarzających się ciągle, peryodycznych nieurodzajów i głodów w ogólnem położeniu finansowem, handlowem, ekonomicznem i rolniczem tych ostatnich krajów.

Zdaje mi się, że nie potrzebujemy większego kłaść nacisku na kardynalne różnice, które zachodzą pomiędzy przyczynami i skutkami tych dwóch gatunków nieurodzaju i głodów. I po tym rzeczy podziale nie możemy się wahać w nażnaczeniu właściwego miejsca, dla naszych galicyjskich nieurodzajów i głodów. Inne zupełnie także uczucie nami powodować musi na widok tego stanu rzeczy, który u nas tak uporczywie się powtarza. — Nie tylko wysokiego rządu, wysokiego sejmu, ale każdego prawego obywatela staje się świętym obowiązkiem badać przyczyny tego złego, i nad niem radzić.

II.

Faktem więc jest, że co lat parę kraj cały z powodu nieurodzaju jest w obawie głodu absolutnego pomiędzy ludem. — Zastanówmy się nad przyczyną, nad skutkiem i nad środkami zaradczymi tego tak smutnego dla nas faktu.

Za przyczynę tego wypadku nie można uważać zawsze i wyłącznie rewolucyj w promieniach słonecznych.

Bo trudno uwierzyć, ażeby zmiana, która tak stanowczo wpływa na roślinność tej części kuli ziemskiej, na której my mieszkamy, miałaby tak nagle się pojawić, w przeciągu lat kilkunastu zaledwie. Poważna nauka słusznie twierdzi, że jeżeli zmiany jakie lub przekształcenia w ustroju istniejącym kuli ziemskiej zdarzają się lub zdarzyć mogą, to w każdym razie rozwój zmian takich dzieć się tylko może w okresie lat setek i tysięcy. Najśmielsze pomysły nowszych badaczy przyrody, głoszące ciągły postęp i rozwój i przekształcenie ziemi, roślin, zwierząt i samego człowieka, nie ośmieliły się ująć pojedynczych okresów zmian tych w ciasne ramy lat naszych chronologicznych, ale przeznaczyły lata prawie nieskończone do wykonywania tego zadania. Dlatego i my także możemy bezpiecznie odrzucić ten powód dla nieurodzaju i głodów w Galicyi jako błahy i niedostateczny, i nie zwać winy całej na czynniki, których do odpowiedzialności żadnej pociągnąć nie można, a które zmienić czy naprawić także nie jest w naszej mocy.

Przytem czy możemy przypisywać łada niepowodzeniu gospodarczemu, jak nieurodzajowi ziemniaków, niedojrzaniu kukurydzy, lub niewydajności kóp pszenicy i żyta, tak ważne następstwa, jak zakwestyonowanie samego bytu całej naraz ludności tak wielkiego kraju? Przecież i w innych krajach bywają lata różne, a nieurodzaj winnych latorośli we Francyi, żuczki w burakach na Ukrainie, zły sprzęt bawełny w stanach południowych Amerykańskiej Rzeczypospolitej, sprowadzają trudności wielkie chwilowe, ale nigdy nie stawiają kwestyj wyżywienia ludności na ostrzu noża, ani nie zmuszają posłów do składania do łaski Marszałkowskiej interpelacyi głodowej. Od nieurodzaju do

głodu jest przestrzeń zdaje się ogromna do przebycia. Nie było jeszcze pono takiego roku, ażeby gospodarz wiejski mógł z zupełną satysfakcją sobie przyznać, że wszystkie plony mu dopisały. Gospodarstwo to nie tylko kłopotarstwo, ale to łatanina, w której jedno drugie zastępuje, jedno drugiemu pomaga, jedno drugie znosi. To nie maszyna, która na godzinę tyle a tyle wygotuje, wykończy lub wyda, ale mozolna i ostrożna praca, która się rachować ciągle musi z tak zmienną rzeczą jak łaska pańska i pogody jesienne.

W kraju naszym jednak dla ludzi rzeczy świadomych, kwestya nieurodządu łączy się ściśle z kwestyą głodową. A to dla tej prostej przyczyny, że cała produkcyja, cały obrót kapitałów, cały majątek kraju wyłącznie zależą od rolnictwa, to jest, od tego, co każdorocznie ziemia nasza ze siebie wyda. Bogactwo każdego kraju oblicza się z ogólnego zysku, który ludność jego otrzymuje ze wszystkich gałęzi przemysłu, rękodzielnictwa, handlu i rolnictwa razem wziętych. — Uszczerbek jednoroczny w jednym zastępuje powodzenie drugiego, niedobór w jednej gałęzi wynagrodzony być może większem rozmnożeniem się innej produkcyi. — We Francyi naprzykład, niedostatek wina nie zabija wielkich przedzalni i całego handlu jedwabiem. W Anglii nieurodzaj zboża nie zmniejsza fabryk żelaznych i wydajności kopalń węgla. I owszem jest rzeczą dowiedzioną, że kiedy kraj jaki opiera całą swoją egzystencyę na jednej produkcyi, musi być zawsze w wielkiem niebezpieczeństwie ulegania wyłącznie tejże produkcyi, jej zmiennym cenom na świata targowiskach, nawet wystawiony jest na zupełną zagładę i zubożenie z powodu tejże produkcyi. I tak Kalifornia w początkach po pierwszym odkryciu złota w r.

1846., zanim jeszcze dostateczne zaludnienie i inne zasoby, zapewniły jej byt stały, kilka razy w skutek zmniejszenia się tego kruszcu opuszczaną była przez *minerów* i zdawało się, że znowu na długie lata popadnie w zapomnienie. Ta sama ekonomiczna zasada rządzi krajem naszym i fatalnie wiąże każdy nawet częściowy i chwilowy nieurodzaj z kwestyą głodową. Mając prawie wyłącznie płody ziemi swojej do zbycia, każdy nieurodzaj większy odcina mu od razu wszelkie zyski i pogrąża go w niepokój o sam byt swej ludności. Każdy mniejszy nieurodzaj, nie jest pokryty innymi przemysłu i rękodzielnictwa płodami, i tyle czystej i wyraźnej straty krajowi przynosi. I ta wyłączność kraju naszego w produkcjach rolniczych, ten brak zupełny innych zajęć i zatrudnień ludności naszej, któraby na poboczne zyski mogła rachować dla swego wyżywienia, ten niski stopień rozwoju u nas przemysłu, rękodzielnictwa i handlu jest pierwszą i najgłówniejszą⁵⁴ przyczyną, dlaczego nieurodzaj, który w innych krajach i w innych okolicznościach małą na siebie zwraca uwagę, staje się u nas prawdziwie kwestyą olbrzymią, kwestyą życia lub śmierci.

III.

Każdy, zdaje się, przyznając wyłączność kraju naszego jako kraju rolniczego, przystanie na konieczny i ścisły związek, jaki egzystuje pomiędzy nieurodzajem a głodem. Każdy, zdaje się także, zgadzając się na ten charakter naszej Galicyi, zechce zastanowić się specjalnie nad samą siłą

wydajności naszego rolnictwa. Zwaliwszy właściwy procent winy za nieurodzaje na słońce, gwiazdy, księżyc, wiatry i t. d., sumienny badacz powinien szukać w samym rolnictwie części przyczyn, dla których jego produkta nie wystarczają, nie tylko na export zagraniczny ale nawet na wyżywienie własnej swej nie zbyt wielkiej ludności. Loicznie nawet postąpić sobie inaczej nie możemy. Mówiąc o nieurodzajności i głodach, nie możemy ciągle omawiać tylko wszelkie poboczne inne wpływy i przyczyny. Ostatecznie musimy zastanowić się nad tą rzeczą, która jest bezpośrednią i pierwszą ich przyczyną, to jest, nad brakiem wydajności dostatecznej ilości płodów przez tę klasę ludności, która do tej wydajności jest zobowiązana, to jest przez *rolników*, i przez tę industrię, która w ich rękach spoczywa, to jest przez *rolnictwo*. Jednem słowem uznawszy za fakt pewien, że peryodycznie kraj nasz nawiedzany jest nieurodzajami i głodem, musimy szukać ich przyczyn w samym rolnictwie. Tem więcej, że kraj nasz uznany jest za wyłącznie rolniczy, to jest za kraj, którego produkta nie tylko na zaspokojenie własnych potrzeb, ale także i na wyżywienie sąsiadów wystarczyć powinny.

Ażeby nie zamącić pojęć naszych ogólnikami mówiąc o rolnikach, przedewszystkiem uznać musimy, że ta klasa u nas rozpada się na dwie części, na większych właścicieli i na chłopów. — Cała produkcyja rolna prowadzona jest u nas przez właścicieli większych majątności lub ich dzierżawców, na jednym lub kilku folwarkach, na przestrzeniach od kilkunastu do kilku tysięcy morgów, i przez chłopów, których grunta podzielone są na parcele z kilkunastu morgów lub z kilku zaledwie zagonów. Tablice statystyczne o stosunkach gminnych w Galicyi wydane w r. 1875 przez

Prof. Tadeusza Pilata, pouczają nas — «że obecnie z całej przestrzeni kraju obszary dworskie zajmują mało co nad 40%, a gminy blisko 60%» — Z jednej strony więc chłopci, z drugiej właściciele więksi trzymają produkcję rolną kraju naszego w swoich rękach. Zbadajmy, jak jedni i drudzy z obowiązku swego się wywiązują. A nasamprzód mówmy o chłopach.

W ich rękach spoczywa stanowczo większa część obszaru kraju. Na nich także spoczywać musi jeżeli nie większa, przynajmniej równa, przynajmniej pewna część obowiązku dostarczania płodów ziemi na wyżywienie ludności kraju i na wywóz zagraniczny. Na nieszczęście nie mamy przed sobą specjalnych tablic, któreby nam wykazały stosunek wielkości obszarów, jaki zachodzi pomiędzy własnościami chłopskimi. Rzecz ta zresztą podlega znacznym różnicom i obok gospodarza siedzącego na piędzięciu i czasami stu morgach urodzajnej gleby, widzi się chłopków posiadających parę sążni ogrodów. Zdaje mi się, że odtrąciwszy właściwy procent na chałupników, zarobników i służbę, i zostawiając bardzo małą przestrzeń jak jedną morgę, dwie lub trzy najwyżej, jako przeciętną wielkości obszaru własności chłopskiej na jedną rodzinę lub jeden numer w Galicyi, nie oddalam się zbyt od rzeczywistości. Na tak małym obszarze obarczony liczną rodziną, mający spłaty do uczynienia braciom i siostram, gdy po ojcach musiał objąć całą *chudobę*, wiemy wszyscy jak pocziwy nasz chłopiek gospodarzy. Na tak małej przestrzeni przedewszystkiem sadi i zbiera to, co niezbędnie jest potrzebnem na wyżywienie siebie i rodziny, na utrzymanie niezbędnej krowiny, na podtuczenie wieprzaczka na omastę. Jak dobry i urodzajny rok przypada, ma gospodarz, sprzedając

parę korcy żyta, za co kupić sobie kożuszek i buty na zimę, sprawić córce wesele, procesować się z sąsiadem, wydać może trochę na powiększenie chałupy. Przy najmniejszym nieurodzeniu, na zapłacenie podatków, na zapłacenie lichwiarskich procentów, trzeba bądź co bądź pieniądze stworzyć, sprzedając nawet to, co do życia potrzebne i wtenczas zawsze nieurodzaj na przednowku degeneruje w głód. Pomimo najmniejszej ilości stałych sług, jaką każdy obszar dworski utrzymuje na stałym etacie, zajęcie dla ludu naszego przy gospodarstwach dworskich widać nie jest dostatecznem. W Tablicy VII (Wiadomości statystyczne o stosunkach krajowych, wydane przez krajowe biuro statystyczne, 1876), która się zastanawia nad tem, czy jest brak zarobku, czy brak robotnika, z 74 powiatów wymienionych, jest wyraźnie trzydzieści i cztery przy których napisano: zarobku brak.

Większa więc część produkcyi wolnej w kraju naszym spoczywa w rękach takich, które zaledwie na własne swoje wyżywienie zapracować mogą. Jeżeli część jaka ich produkcyi przy dobrym urodzeniu, wywiezioną zostaje na targi większe krajowe, to część ta stanowi partya ogólnego handlu zbożowego nieznaczną. Pieniądz, który z tego powodu do rąk włościańskich się dostaje, jest także nieznaczny, a podzielony na tak wielką ilość głów ludności krajowej, która się wyłącznie tą produkcją zajmuje i z niej żyje, schodzi do mikroskopicznych rozmiarów. Przy najmniejszym nieurodzeniu i to słabe i to jedyne, powiedzmy, źródło dochodu ustaje. Włościanin nasz wtenczas, dla małej liczby potrzeb, jaką ma, dotychczas przeżyć może, kurczy się, przeżyje i dociągnie aż do zbioru nowego, ale jako siła produkcyjna większej części obszaru kraju zupełnie upada, a gospodarstwo

jego stać musi długo na jednym stopniu rozwoju. W tym więc fakcie ubóstwa chłopą, w jego braku oświaty, znajomości postępowego rolnictwa, braku pobocznego zarobku, trudności łatwego i taniego kredytu, w kondycyi jednym słowem włościanina naszego, upatrywać musimy drugą najważniejszą przyczynę, dlaczego w Galicyi nieurodzaj i głód idą w parze i tak często się powtarzają.

IV.

Drugim producentem ziemiopłodów kraju naszego jest właściciel większych posiadłości tabularnych. Badając dalej przyczyny naszych domowych katastrof peryodycznych, zobaczymy, czy tutaj dopatrzyć się możemy winy nieurodzajów i głodów. Ażeby i ten przedmiot bezstronnie osądzić, a ogólnikiem nie zbyć, najlepiej podzielić właścicieli większych na takich, którzy sami *glebae adscripti* gospodarzą, i na dzierżawców dworskich dominiów. Czy w ogóle nieurodzaje i głody mogą być z winy większych właścicieli, to jest, czy ilość produkowanych ziemiopłodów przez właścicieli większych posiadłości nie wystarcza na wyżywienie ludności kraju Galicyi? Na takie pytanie Bogu dzięki dzisiaj nie potrzebujemy dawać absolutnej odpowiedzi. Bo gdyby taki głód miał nas przycisnąć, że nawet spichlerze dworskie nie starczyłyby ze swojemi zapasy, toby wszelkie głodowe rozprawy nic już udowodnić nie mogły. Ale pytanie tak postawione nie należy do przedmiotu. Raczej powinniśmy się zapytać, dlaczego pomimo średnich urodzajów na obszarach dworskich,

głody pomiędzy ludem panują? Albo może pytać wypada, czy produktywność naszych gospodarstw rolnych w rękach większych właścicieli jest tego rodzaju, że one często wydają niżej średnich rezultatów? Czy produktywność tych gospodarstw jest taka, że nie pokrywa może kosztów samej produkcji? Czy gospodarstwa nasze większe, przedstawiające w sobie w spotęgowanej sile produkcję kraju naszego wyłącznie rolniczego, nie są w stanie pokryć niedoboru powstającego z relacyj naszych handlowych zagranicznych? Dlaczego gospodarstwa nasze większe nie wypełniają tego, na nich ciążącego, obowiązku wyżywiania ludności krajowej i wywożenia dostatecznej ilości jedynej kraju produkcji za granicę? Ażeby zadowalniającą dać odpowiedź na te liczne pytania, musiałbym zboczyć od treści rozprawy, i badać przyczyny nieudolności samego rolnictwa u nas. W porównaniu z dawnymi czasy, wiele, bardzo wiele u nas zrobiono i wciąż się robi. W porównaniu z niektórymi częściami ziemi Lubelskiej, z Wołyniem, Podolem i Rumunią bardzo wielki u nas widać postęp. Nasz chmiel dostaje medale na wystawach powszechnych. Nasze woły Wiedeńczycy zajadają. Naszą pszenicę żydzi i Niemcy we Lwowie na targach kupują, i daj Boże nadal kupować będą. Jednak złe peryodycznie się powtarza. Postęp może jest, ale zanadto żółwim krokiem postępuje. Obywatele większych majątności nie są w stanie na swojej względnie mniejszej części obszaru Galicyi, zastąpić własną pracą i własnym produktem, wymagania słuszne do produkcji, która na cały kraj równo rozłożona być powinna. I tutaj brak wszelkich fabryk, któreby surowe produkta na miejscu przerabiały i o tyle wartość ich pieniężną podnosiły, ciężko bardzo uczuć się daje. I tutaj są także, brak oświaty właściwej, brak energii, braki w charakterze. Ale

główna przyczyna, dlaczego ich gospodarstwa stoją na niskim szczeblu a wydajność ich zawsze jest mała, a tak często niżej średnich rezultatów, jest brak kapitału obrotowego.

Rolnictwo w naszych czasach, nie jest to słodkie zatrudnienie pradziadów, kiedy się siało, zbierało, żyło spokojnie a zasobnie. Rolnictwo teraz dla nas to lokacya kapitałów, które tyle a tyle procentów przynosić muszą, to przemysł, to industria. Pomiedzy wyrabianiem pszenicy a butów, pomiedzy sprzedawaniem wołów opasowych a cukru, jakąż, proszę, zachodzi różnica? Żadna, li tylko co do przedmiotu sprzedaży. I tu i tam producent na targ swoje wyroby i produkta przywozi. I tu i tam są różnice, które robią zmienne postępowanie, sposób fabrykacyi, sposób przechowania, sposób sprzedaży jednego i drugiego przemysłu. Muszą być jednak i rzeczywiście są wspólne i widła, którym wszystkie przemysły podlegają, są reguły, od których bezkarnie odstąpić żadna industria nie może, a najpierwsza kondycya powodzenia wszelkiego przemysłu, była, jest i zawsze będzie, dostateczny kapitał obrotowy.

Ten kapitał obrotowy więksi właściciele wyjątkowo tylko u nas posiadają. Nie mówmy o takim właścicielu (jakich jest wielu), który za cały swój kapitał majątek kupił ziemski, którego drugie połowy zapłacić nie potrzebował, widząc, że jest pokryta bankową pożyczką. On chce się wyrobić, płacić procenta bankowe w złych latach dochodami od kapitału w ziemi włożonego a żyć tymczasem powietrzem. Nie mówmy o takim (jakich jest więcej), który oprócz obciążonej długami hipoteki, ma inne poboczne jeszcze rachunki nie zamknięte. Pomówmy o takim (jakich jest najwięcej), u którego czysty dochód z ziemi po opłaceniu banków, podatków i koniecznych wydatków gospo-

darczych, pochłonięty jest cały życiem codziennem z rodziną. Mówmy nawet o takim właścicielu, który kilka, czasami kilkanaście folwarków trzymając we własnej administracji, zmuszony jest tysiącami rok rocznie w gospodarstwie obracać, a który ma tylko kapitały w papierach lokacyjnych unieruchomione. Napróżno szukać będziemy tutaj śladu kapitału obrotowego. Każda czynność w administracji gospodarstwa, wymagająca większego wyłożenia zasobów pieniężnych, zmusza do sprzedaży, bez względu na cenę i na porę roku. Każde najmniejsze niedopisanie w zbiorach i urodzajach łamie równowagę budżetu, zmusza do pożyczki, uniemożliwia dalszy postęp i rozwój samego gospodarstwa. Kiedy w innych przemysłach kapitał obrotowy uważany jest za najpotrzebniejszy i najważniejszy, to między producentami rolnymi, którzy w pewnych chwilach danych tak wielkiej jego ilości potrzebują, jak na przykład na żniwa, zupełnie go nie ma. Jaka pod tym względem panuje, że tak powiem, obojętność, można wnioskować z produkcji rzepaku. Na tyłu gospodarzy, z którymi miałem przyjemność rozmawiać o uprawie rzepaku, wszyscy z wyjątkiem tylko jednego, zachwalali mnie jego kulturę dlatego, że daje pieniądze na żniwa. W ich myśli smaczna roślina ta nie zaleca się wyrobieniem roli, wysoką ceną, pożytkiem w gospodarstwie, ale chwilą dogodną sprzedażą na pniu. Każdy bezstronny przyznać musi, że tu nie idzie o co innego, tylko o brak kapitału. A gospodarz, który reflektuje na rzepak, gdy zaledwie wymłócił ostatnie kopy i ostatnie ziarno ze spichlerza sprzedał, musi kuleć w głównym punkcie, dobrego, postępowego i zasobnego gospodarstwa. Nie dziw też, że ogólnie więksi właściciele w Galicyi, nie posiadają koniecznych kondycyj do wytrzymania najmniejszego niepowodzenia. Nie

dziw, że każdy nieurodzaj w Galicyi w klasach biednych grozi głodem, a dla zamożniejszych staje się ciężką ekonomiczną klęską.

Proszę uważać, że kładę nacisk jedynie i wyłącznie na kapitał obrotowy, a nie biorę pod rozwagę kapitał wkładowy. Ten ostatni u nas szczególnie, gdzie tyle gospodarstw jest w wysokim stopniu zaniedbania, a gdzie w każdym dużo zostaje nakładów do zrobienia, jest wielce potrzebny, ale nie należy do mojego przedmiotu. Wszelkie bowiem środki na melioracyę włożone, wchodzą w zakres kapitału, że tak powiem, zakładowego, który nic wspólnego z obrotowym nie ma. A u nas zdarza się, że kapitał na melioracye użyty, uważany jest za obrotowy, za jedno i to samo. Nie dalej jak w W. Ks. Poznańskim mamy tego smutne bardzo dowody, gdzie wiele gospodarstw polskich teraz szwankuje, przez błędne użycie kapitałów obrotowych na melioracye gruntów, zbytckowne budowle gospodarcze i t. d. To zapomnienie ubezwładniło dalszą czynną akcyę i postęp tych samych, którzy dawniej tak wzorowo gospodarzyli, tak korzystnie dla siebie, tak pocieszająco dla ogółu.

Ale bardzo znaczna część gospodarstw naszych większych jest w rękach dzierżawców. Badałmy i tutaj, czy wina nieurodzajów i głodów od nich przypadkiem także nie zależy. Z pewnością, że pozycyą swoją zmuszona jest ta klasa do wytężenia wszystkich zasobów wydajności ziemi, ażeby czynsz właścicielowi płacąc, bez uszczerbku swego kapitału, sama wyżyć mogła. Pod tym względem więc zmuszeni są prowadzić gospodarstwo intensywne, wydajność ziemi doprowadzać do najwyższego stopnia, w największej możebnej ilości płodów sprzedanych szukać pieniędzy na zaspokojenie swych zobowiązań. Dzierżawa będąc konie-

cznością dla wielu właścicieli, najlepszą lokacją dla mniej zamożnych rolników, od najdawniejszych lat była w świecie znana i praktykowana. W dwóch krajach zachodniej Europy, w Anglii i Francji, gdzie rolnictwo stoi bez wątpienia na bardzo wysokim stopniu rozwoju, od kilku stuleci przyjętą jest ogólnie forma ta gospodarowania. Nawet powiem więcej, że rolnictwo zawdzięcza w tych krajach temu systemowi dzierżaw postęp swój i wydoskonalenie. Kiedy bogaty lord angielski wiązał się z partią polityczną w stolicy, lub wiernie służył w doli i niedoli chwiejącym się dynastjom, *tenant* czy *farmer* nie przestawał roli pilnować. Kiedy magnat francuzki dworu wersalskiego mody studyował, jego dzierżawca w swojej *métairie*, dostarczać musiał pieniędzy na te poważnie prowadzone błazeństwa. Ale czy dzierżawy u nas praktykowane mają oprócz formy, jakie podobieństwo z tamtymi. Tam z ojca na syna, z dziada na wnuka przekazana dzierżawa, tu doraźnie pierwszemu lepszemu ziemię wypuszczamy. Tam długie lata kontraktu pozwalają na wolne i systematyczne podnoszenie wartości gospodarstwa, tu sześćioletni termin uniemożliwia przeprowadzenie nawet jednorazowego racjonalnego płodozmianu. Tam z większymi pieniędzmi nie obawiają się przystępować do pracy, tu jedyny kapitał to ten ruchomy a nędzny dzierżawcy inwentarz. Tam ziemia jest w rękach ludzi, którzy z tradycyi, z wychowania, z przekonania, z zamiłowania około niej chodzą, którzy pracują dla siebie, ale także z miłością w ziemi i dla ziemi ojczystej. Tu człowiek bez tradycyi, bez specjalnych zdolności, bez zamiłowania dla swego fachu wyciska ostatni grosz z każdego zagonu ziemi, z którą nic go nie wiąże oprócz chwilowej spekulacyi, ziemi, dla której on jest obojętnym i obcym zawsze pozostaje. Ziemia, to

warsztat, który nie znosi obojętnej ręki, gorączkowego pośpiechu, macoszej opieki, braku miłości i pielęgnowania. W innych przemysłach dla szybkiego przerobienia surowej materii na wykończony produkt, obrót mniej staranny jednorazowy odbija się tylko na samym przedmiocie. Lichota fabrykatu na innych warsztatach nie zostawia po sobie śladów uszkodzenia. Ale ziemia to nasza własność, to nasze dziecko, które ciągle rośnie w powabach, wykształceniu, w kulturze i cenie. Zaniedbanie z każdym rokiem potęguje się w dwójnasób, uchybienia stają się zbrodnią, rowki zamieniają się na wyrwika, łąki na nieużytki, lasy na pastwiska, a łąny w pustynie.

Dzierżawcy nasi, ogólnie mówiąc, nie mają żadnych z kondycyj potrzebnych do tego zawodu, żadnych z wyżej wymienionych zalet. Po większej części z narodu żydowskiego, z narodu handlowego, przystępują do tej pracy z charakterem, który jest antytezą dobrego rolnika. Może dowcipnym przemysłem i osobistą oszczędnością zapewniają oni największe chwilowe korzyści właścicielowi. Na razie jest to dobre, ale jakie skutki to oszukiwanie siebie i ziemi za sobą pociąga? Jeżeli jest postęp w rolnictwie, to nie przez dzierżawców rydwan cywilizacyi w roli naszej pchany, ale wbrew ich usiłowaniom, wbrew ich pracy i całej gospodarki. Część ziemi Galicyi, która w ich rękach pozostaje, przynosi, ale czy tyle, co przynosić powinna? wydaje, ale czy zawsze wydawać tyle może? rośnie może w cenie, ale czy jednostajnie po całym kraju i z należyłą szybkością? wzmagają się w kulturze, ale czy w takiej, jaką wiek nasz ma prawo po nas wymagać? To są pytania, które sobie każdy postawić musi na widok włości, które dzisiaj dzierżawione przez dawnego arendarza miejscowego, jutro prawem wła-

sności może będą na łup ostateczny jemu wydane. Jak ktoś dowcipnie powiedział, Żyd myśli, że ziemię, jak szlachcica, można także oszukać, a gdy raz po raz w skutek złej uprawy w swem wyrachowaniu się zawiedzie, wycieńcza ją i rujnuje do reszty, a potem bez żalu i bez wyrzutu ją opuszcza. U nas jeszcze są majątki, złożone z większej liczby folwarków, gdzie właściciel zmuszony jest szukać w dzierżawach ulgi w pracy administracyjnej. Ale nie wątpię, że większa ich liczba, jeżeli nie wszyscy, na słowa moje się zgodzą, że Żyd dzierżawca to środek bolesny, środek okropny, którego w ostateczności tylko chwycić się wypada. Nikt także może nie powie, że dzierżawcy w kraju, a mianowicie Żydzi, których jest wielka, jeżeli nie większa liczba, podnoszą kulturę krajową, wprowadzają ulepszenia w rolnictwie, uszlachetniają rasy bydła, wpływają korzystnie na cenę majątków, dają zarobek ludności — zasłaniają Galicyą swojemi zabiegami i pracą swoją od nieurodzajów lub głodów.

V.

Szukając przyczyn głównych naszych klęsk peryodycznych, nie oddaliłem się od przedmiotu, ale w samej treści, w samej rzeczy i słowie dochodziłem ich. Z jednej strony, a) cały ustrój naszego kraju, jako wyłącznie rolniczego, czyni go zależnym od powodzenia lub niepowodzenia tej jednej produkcyi. Z drugiej strony wyłącznie w klasie rolniczej, b) w kondycyi włościanina, c) w braku kapitału obrotowego większych właścicieli, d) w nędzy materyalnej i mo-

ralnej dzierżawców, znachodziłem przyczyny dla małej i niewystarczającej produkcyi rolnej. I dlatego te cztery przyczyny śmiało stawiam jako główne, i na te cztery w dalszej pracy szukać będę zaradczych środków.

Czy są jakie inne przyczyny dla naszych niepowodzeń? Czy już wymieniłem wszystkie? Bynajmniej. Są różnorodne wpływy. Kondycye geograficzne, które tworzą najrozmaitsze potrzeby niezaspokojone.

Naprzykład, brak komunikacyi fachowej i wodnej, który tak utrudnia wszelkie stosunki i hamuje w zarodku samym każdy szerszy zakres działania. Niesłychana wysokość stopy procentowej od pożyczek bankowych, mianowicie banku Narodowego i Hipotecznego, która nie stoi w żadnym stosunku z procentami, które ziemia jest w stanie wydać. Podatki i wszystkie ciężary państwowe, które z całym ciężarem spadają na rolnictwo i klasę rolników w cesarstwie Austriackiem. Wystawne życie właścicieli ziemskich, którym tradycja pańskości i klejnot szlachestwa w życiu i obyczajach nie pozwala zejść na stopę bogatych angielskich *farmerów*. Brak miast gdzie ludność zwiększona wymaga pierwszych potrzeb życia i najdrożej płaci surowe produkta ziemi i gospodarstwa wiejskiego. Wszystkie te przyczyny robią nasze położenie bardzo trudnem, niebezpiecznem i powiększają każdą klęskę ekonomiczną. Ale szukając zarodków naszej słabości, trzeba wykryć główne, a nie poboczne. A jeżeli chcemy przynieść jaką ulgę, sprowadzić jaką zmianę, wydobyć się z tej toni, w której powoli giniemy, trzeba szukać lekarstwa nie tylko na przyczyny choroby, które są pierwsze i ważniejsze, ale także na te wyłącznie przyczyny, których leczenie jest w naszej mocy.

Pomimo najlepszych chęci i pilnych zabiegów naszych

posłów do Rady państwa, wątpię, ażeby w krótkim czasie skłonić mogli rząd główny do obniżenia podatków i ciężarów państwowych. Także banki nasze nie skore będą do obniżenia stopy swej procentowej, z którą im tak wygodnie i ich akcyonaryuszom zbyt przyjemnie. Ogromne miasta powstają bardzo szybko na bezludnych pustyniach, ale ażeby widzieć takie rzeczy, trzeba jechać za Oceany. W naszej starej Europie cudów w tym zakresie życia narodów, spodziewać się jest trudno. To są także ważne przyczyny i przeszkody naszego postępu rolniczego, ale przeszkody, które przełamać się nie dają. Trzeba więc je tymczasem ominąć i obejść, zostawiając dłuższemu działaniu czasu zmniejszenie ich wpływu, złagodzenie skutków lub zupełne obalenie.

Przeciwnie te cztery, nad którymi się zastanawiałem dotychczas i nad którymi z czytelnikiem dalej radzić będę, nie wychodzą po za zakres możebności poprawy, indywidualnego działania każdego obywatela, opieki i poparcia skutecznego władz krajowych i autonomicznych, nadziei, że w krótkim czasie ulgę krajowi mogą przynieść. Po to też rozważmy te cztery punkta.



VI.

Główną przyczyną, dla czego klęski peryodyczne nas nawiedzają, jest, że jesteśmy zależni wyłącznie od jednej tylko produkcji. Głównym staraniem naszym powinno więc być, zmienienie tej wyłączności i jednostajności na różno-

rodność i wielostronność w produkcyi. Żaden, nie powiem, praktyczny, ale roztropny gospodarz nie będzie się na swoich łąkach wyłącznie oziminy, lub jarzyny, lub sadił okopowe. Z każdego po trochu równocześnie próbuje, ażeby zostawić furtkę szczęściu, a cios straty jednego plonu zmniejszyć. Czego żaden gospodarz na swoim nie zrobi, kraj także jako całość nie może dopuszczać. Nie poprzestając na tym jednym plonie, który ziemia nasza gotowy nam daje, trzeba pracą rąk naszych szukać innych, równoczesnych a pobocznych zarobków, zdobyczy i produktów do spieniężenia. Ponieważ jesteśmy w tem położeniu, iż mamy do zbycia tylko surowce niskiej wartości, przeto i zarobek mamy mały i ograniczony. Dlatego wypada nam te surowce zamieniać przerobieniem na produkta wyższej doskonałości na miejscu samem, ażeby całą korzyść wartości ich osiągnąć. Jednem słowem wszelkiemi sposobami starać się powinny tak pojedyncze jednostki jak kraj cały, ażeby stworzyć i rozwinąć produkcyę przedmiotów, od ziemioplodów rolniczych nie zależne, równoległe z gospodarstwem agraryjnym, a powtórę, obudzić i przyswoić sobie przerobienia ziemioplodów naszych na więcej wykończone przerobieniem przedmioty. Potrzeba nam przemysłu i fabryk.

Można powiedzieć, że nieograniczone jest pole działania, o ile prawie nieograniczone są produkta, które natura ze siebie wydaje, o ile niezliczone potrzeby, które trzeba zaspokoić. Nic w tej mierze nie jest małe lub mniej ważne, bo wszystko dotknięte czarodziejską laską pracy wytrwałej a umiejętnej, zamienia się w korzystny a chlebobajny produkt. Każde dodatnie działanie w którejkolwiek gałęzi produkcyi, staje się zbawiennem nie dla samego tylko miejsca, nie dla jednej tylko osoby, ale zakres dobroczynny rozta-

cza się w dół i w górę, wszerek i wzdłuż, tak jak wilgoć przy korzeniach drzewa dostaje się nie tylko do pnia, ale rozchodzi się także w konary i mniejsze gałązki, przenika drobne komórki listka każdego, samo powietrze w około wonią soków napełnia.

Nie możemy chociażby tylko wymienić wszystkich kierunków dopuszczających działanie tak łatwe i z taką korzyścią. Cóż łatwiejszego naprzykład dla kraju i dla indywidualów, jak szanowanie i rozmnożenie zwierząt łownych. Jaka przyjemność połączona z dochodem pewnym, jak mała praca w porównaniu z ilością pożywnego jadła, któreby dla swej taniości i obfitości stało się przystępnem dla ogółu. Jaka strata czysta te wielkie lasy, te nasze łąny, gdzie zwierzyna szkody nie robi, utrzymanie jej tak mało kosztuje, a które tymczasem pustkami świecą. Kto może obliczyć dochody, które te niewinne kuropatwy i biedne zające nie tylko w pieniądzech, ale *in natura* dać mogą właścicielom. Kto może obliczyć te dochody, które w krajach zachodnich z tej jednej gałęzi produkcyi otrzymują.

Weźmy naprzykład rybołówstwo tak stosownie w ostatnich czasach poruszone u nas. Te liczne strumyki i rzeki, które od podnóża Karpat przerzynają kraj cały, teraz oprócz wielkich szkód żadnej innej korzyści nam nie przynoszą. Trochę uwagi rządowej i dobrej woli prywatnych, otworzy nową gałąź przemysłu, zapewni stały dochód niektórym, powiększy zarobek w pewnych porach roku ludności, podniesie ogromnie wywóz za granicę, na targi miast ościenych towaru, który tylko opieki po nas wymaga.

Patrzmy nie obojętnem okiem na te góry ręką Opatrzności wzniesione w kraju naszym. Czy można na chwilkę przypuścić, ażeby w ich wnętrzu były tylko kruchy piasko-

wiec, gliny lub podłe kwarce? Czy te kopalnie teraz w eksploatacyi nie wskazują, jak wielkich bardzo bogactw spodziewać się po nich możemy? Czy ta rozwijająca się teraz produkcya nafty i olejów skalnych, gdziekolwiek z odpowiednim kapitałem do niej się zabrano, nie każe nam wróżyć, że czas niedaleki, w którym zmusimy sąsiadów do rachowania się z naszym żelazem, naszymi metalami, miedzią, galmanem, cynkiem, ołowiem, wapnem, gipsem, cementem, glinką ogniotrwałą i garncarską, marmurem, solą, a może i kruszcami drogimi?

Te szerokie rowy z obydwóch stron każdej drogi, po których teraz nędzne krowiny biedne chłopki ukradkiem nocami wypasają, czy nie lepiej z małym nakładem zamienić na owocowe aleje? Każdy rzeczy świadomy podziwia pewne a łatwe dochody, jakie obywatele z tej jednej gałęzi w W. Ks. Poznańskim otrzymują.

Gdzie się podziwia ta ogromna ilość wikliny, która pasami towarzyszy rzekom naszym szeroko po obu stronach wzdłuż całej ich koryta długości? Czy ta ogromna ilość wierzbiny, którą najeżona jest każda wioska polska, wiecznie ma służyć na stawianie płotów wymagających rok rocznie naprawy? Czy koszykarstwo tak dla ludu naszego przystępne, a które dla lekkości towaru na dalekie targi da się przewozić, nie mogłoby zużytkować tego skarbu danego nam przez naturę?

Przepatrzmy całą listę, podaną nam przez adwokatów, drobnego przemysłu domowego i robót kobiecych. To może są tylko pojedyncze ziarenka piasku na dnie oceanu. Ale każde ziarenko swoją część ciężaru ponosi i na każdym z nich ogrom olbrzymi przepaści wód morskich spoczywa. Postęp w samem rolnictwie jest konieczny. Ale żaden, chociażby

największy rozwój rolnictwa nie uwolni nas od tej zależności, której względem niego podlegamy, jeżeli wszyscy zgodnie użytkować nie będziemy każdego możebnego sposobu zarobkowania nie zależnego od rolnictwa samego. Wtenczas i chłop nasz pewien zarobku, spokojniej patrzeć będzie w przyszłości i sumienniej około swej roli chodził. Większy właściciel będzie drobny kapitał umieszczać w przemysłach zostających pod osobistym jego dozorem, a które niezależne będą od niepowodzeń chwilowych gospodarczych.

Oprócz wyżej wymienionych i tylu innych sposobów rozwinięcia pobocznych tytułów produkcji i dochodów, największe z pewnością zajmuje miejsce przerobienie fabryczne naszych surowców na miejscu. Założenie fabryk wielkich jest właśnie na czasie, bo u nas zawsze mówiono, że nie brak rąk do pracy, tylko kapitałów odpowiednich. Tymczasem bilanse naszych banków i zakładów finansowych wykazują przeciążenie kasy rachunkami bieżącymi i pieniędźmi, zostającymi na niskich procentach. Wysoki kurs listów zastawnych 5⁰/₁₀ dowodzi, że publiczność nasza zmuszona jest nareszcie tą lokacyą się zadawalać. Przytem ścisły związek handlowy i korzystny traktat wzajemności z Państwem Niemieckiem, który w każdym razie nastąpić musi, otworzy wrota dla lichej i taniej produkcji niemieckiej, która zniechęci naszych przemysłowców a w zamian wydoi do reszty surowce z kraju. Brak komunikacyi taniej i dogodnej, oddalenie od morza, które jest drogą handlu świata, czyni, że nasze surowce w najlepszym razie za nizko cenione na miejscu i nie możebne do przewiezienia. Czy nie wypada nam ogólnie żałować, że te kapitały, które tak długo zasilaly wyuzdaną grę giełdową stolicy i wzbogacały za granicy illuzoryjne przedsiębiorstwa, nie obracały się raczej



we własnym kraju? Gdyby i tutaj prowadzone niedbałą i szulerską ręką, spotkały się z zawodem i były stracone, w każdym razie zmieniałyby tylko właściciela rodaka, czas jakiś dawałyby zarobek ludności, zostałyby po nich ślady w nowych przedsiębiorstwach, które krach ogólny przeżyły. Kto może dokładnie obliczyć miliony, które dzisiaj jeszcze Galicya lokuje w austriackich bankach, kolejach węgierskich, fabrykach czeskich piwa i t. d., które wszystkie dają niższe procenta i superdywidendy od krajowych kwitnących przedsiębiorstw. Francuz oszczędny nie zna innej lokacyi jak renta państwowa. Ostrożny Anglik rachuje kupony 3⁰/₁₀ od swoich Consolów i Lombardów. Nas papiery tureckie, loterye frankfurckie, Towarzystwa Budowlane, ba! nawet koleje żelazne, mające łączyć świętą Mekkę z równie świętą Medyną, więcej interesują niż fabryki zapalek, przędzalnie lnu i konopi, huty szklanne, rafinerie cukru, parowe młyny, papier ze słomy i papki drzewnej, garbarnie krajowe skór. Słyszymy z jednej strony, że kapitaliści amerykańscy przybyli do nas dla eksploatacyi nafty i olejów skalnych, które natura nam w rękę obojętną wciska. Z drugiej strony, nasze biedne chłopki dla braku zarobku i trudności utrzymania się przy życiu, wynoszą się do Ameryki. Jest to wzajemność stosunków ekonomicznych na bardzo szeroką skalę przeprowadzona, ale każdy głęboko czuć musi, jaka bolesna pozostaje dla nas strata z tej nierównowartościowej zamiany.

Może dawniej opuszczać wolno było ręce i zwątpieniu się oddać. Ale dzisiaj przy tak zdumiewającym wzroście przemysłu w sąsiedniej części Polskiego kraju, przy tych fabrykach lnu i konopi, Łódzkich zakładach, rafineriach cukru, walcowniach żelaza, fabrykach railsów, maszyn rol-

niczych, maszyn do szycia, garbarniach, papierniach, hutach szklanych, kopalniach rudy żelaznej, nie wolno dawać rzecz całą za wygranę. Prawda, że wyjątkowe położenie tej części naszej Ojczyzny, związanej z ogromnem imperium, pozbawionem rozwiniętego przemysłu, otwiera niesłychanie korzystny i łatwy a bliski targ na te produkta. Ale także niemniej prawdą jest, że kapitały krajowe są tam w ruchu, praca rąk ludu naszego jest zużytkowaną i dobrze wynagrodzoną, pierwsze produkta przerabiane są na miejscu, miasta się zaludniają, kraj głodów nie cierpi, na nieurodzaje się nie ogląda. Niechaj tylko dziesiąty procent tych naszych pieniędzy, które leżą w depozycie banków wiedeńskich, przystąpi do założenia, do wspierania, do opłacania fabryk większych krajowych, a zobaczymy, jaki łatwy a ogromny zbył one znajdą w Rumunii, Turcyi, Bułgaryi, Rossyi, jak drogo będziemy sprzedawać nasze surowce zachodnim krajom, już nie w zamian za fabryczne rzeczy ale za grosz gotowy.

Mówimy o postępie, o postępie w rolnictwie szczególnie, chcemy założyć targi międzynarodowe, zbudować wielkie magazyny, zwołujemy ankiety, przekładamy posłom Wys. Sejmu sprawozdania, skarżymy się na Wys. Rząd i Namiestnictwo, jeździmy na kongresy agrarne. Wszystkie te usiłowania chwalebne nasze skierowane są do podniesienia gospodarstwa rolnego. Ale czy pracujemy ze świadomością celu do jakiego nam dążyć wypada? Czy kraj nasz nawiedzany jest klęskami dlatego tylko, że rolnictwo w nim znajduje się stanie — czy dlatego głównie są głody w Galicyi, że kraj wyłącznie na rolnictwie egzystencyę swoją opiera? Odpowiedź na te rozstrzygające pytania, na

te loiczne dilemma, da nam klucz do obecnego naszego położenia.

Jeden mały lecz stanowczy przykład zdecyduje może chwiejących się, którym trudno przychodzi wybrać pomiędzy temi dwoma rozchodzącemi się drogami. Fabrykacja wódki u nas jest zaprowadzona jako jedyne możebne konsumowanie tej ilości okopowych płodów, które płodozmian zmusza nas do produkowania, a które w inny sposób trudno nam przychodzi korzystnie spieniężyć. Z jednej strony zdawałoby się więc, że kwestya potrzeby przemysłu i fabryk jest u nas nie na czasie wobec ogromnej liczby (aż 700 w Galicyi z Bukowiną) gorzelń fabrycznych i gospodarskich, rozsianych po całym kraju. Z drugiej strony ta właśnie fabrykacja prowadzona wyłącznie i w jednym kierunku przerabiająca ziemioplody, przekonać musi o zgubnym systemie jednostajności w gospodarce całego kraju. Bo jeżeli od powodzenia kampanii gorzelnianej zawisły jest dochód z majątku, jeżeli w cenach wódki i okowity właściciel szuka procentów od ziemi, to i powodzenie i procent muszą przy każdym nieurodzaju kartofli być w widocznem niebezpieczeństwie. W jednym z politycznych powiatów Galicyi jest 29 gorzelń. Nie dalej jak właśnie tego roku, tylko sześć jest w możności kampanii krótszej zimowej 1879/80 po większej części sprowadzoną podolską kukurydzą i to z oczewistą stratą dla wysokiej jej ceny a małego cukru czyli mączki procentu. Jeżeli rozważymy, jak wiele bardzo gospodarstw naszych, zależy od gorzelni i dodanych stajni opasowych dla nawozu, to zrozumiemy, dlaczego jeden rok nieurodzaju nie tylko, że odcina źródło większej części dochodu, ale kompromitować musi postęp gospodarstwa na szereg lat następnych. Zrozumiemy także, że ta wyłączność

czy w produkcyi rolnej, czy w pewnej jednej fabrykacyi, stawia dobrobyt i dochody ogółu na jednej karcie.

To upieranie się kraju w usiłowaniach podniesienia rolnictwa i klasy rolników, zostaje i zostanie bezowocne. W naszym wieku niwelacyi, równouprawnienia, walki o byt wszystkich żywiołów i wszystkich społeczeństwa kierunków, interesów, dążeń i potrzeb, kraj opiekuje się tylko jednym interesem, jednym dążeniem, jedną potrzebą i jednym kierunkiem pracy i dochodów naszych. Wzorowe rolnictwo jest podstawą i fundamentem dobrobytu i cywilizacyi kraju. Ale wysoka ogólna produkcyja, suma wszystkich razem jego dochodów, jest miarą postępu i bogactwa rzeczy wistego. Kraj rolniczy wyłącznie, to pozostałość z czasów dawno już minionych, kiedy przemysł był ograniczony, potrzeby nieznaczne, podróże niebezpieczne, kiedy każdy mający kawałek chleba, kożuch barani, kord u pasa, ganek przed dworkiem, był wolnym i szczęśliwym kandydatem do korony. Dzisiaj uznawszy, że ta wyłączność jest także przyczyną naszej zguby, szamotanie się w tem samem miejscu niedaleko nas zaprowadzi. Przemysł, handel, industryja i fabryki, wszystko, co tylko da sposobność pracy rękom i myśłom naszym, po za zajęcia rolnicze, w tem leży zbawienie.

VII.

Mówiąc o przyczynach naszych nieurodzajów i głodów, wspomnieliśmy o włościan kondycyi, i jak ważną ona w tej mierze gra rolę. Z kolei rzeczy więc myśleć nam wypada,

gdzie najlepsze i najskuteczniejsze lekarstwo na tę ekonomiczną ranę naszego społeczeństwa.

Nie ma wątpliwości, że ogólnie wszystko, co tylko podnosi moralnie lub materyalnie naszego chłopą, każde dodatne na nim działanie, cokolwiek uszlachetnia jego charakter i pojęcia musimy uznać ze wszelch miar za chwalebne i na to z zapałem się pisać. A więc szkoły ludowe, wiejskie czytelnie, kółka włościańskie, ułatwienie kredytu, ustawy przeciw lichwie i przeciw pijaństwu, rozszerzenie tabuli i rejestrów hipotecznych na mniejsze obszary, wszystko to nosi na sobie charakter humanitarny i patriotyczny. Powoli pod wpływem tych razem działających wpływów i reform, chłopiek nasz otrząśnie się do reszty z pozostałości poddaństwa i wdzięczny nam zostanie za to moralne oswobodzenie. Ażeby jednak nie ograniczyć się na tych ogólnikach, które nam wszystkim na sercu leżą, których zasiew już w niektórych miejscach pocieszające owoce wydawać zaczyna, proszę czytelnika o głębszą uwagę i zastanowienie się nad kwestyą kondycyi chłopą z innego jeszcze punktu widzenia rzeczy.

Chłopów naszych podzielić można na dwie klasy. Są z jednej strony tak zwani gospodarze, którzy mają ilość gruntu dosyć znaczną, ażeby rok cały na nim pracować ze służbą dla siebie. A z drugiej strony zagrodnicy czy chałupnicy, którzy albo nic albo tak mało posiadają, że ostatecznie z codziennego tylko zarobku utrzymywać się mogą. Stosunek tych dwóch klas wieśniaków do siebie, zmienia się według wsi i okolicy. Ale na podstawie danych statystycznych twierdzić można, że stan wieśniaków dzieli się w równych prawie częściach na te dwa podziały. Nie można tracić z uwagi tego rzeczy podziału, szukając sposobów do

podniesienia kondycji włościan. Inne muszą być środki dla polepszenia stanu gospodarzy, którzy już mają poczucie własności i wolności osobistej, często znaczne pieniądze zakopane w popiele i synów kształcących się na niższych urzędników, a inne także sposoby przyjscia w pomoc takim, którzy na niepewny zarobek każdodzienny oglądać się muszą. Zejdźmy do szczegółów.

Czy jest w naszej mocy podnieść ten nasz proletaryat rolniczy? Jakim sposobem moralnie i materyalnie możemy na niego wpłynąć? Zanim inne reformy swoje owoce wydadzą, zanim inni reformatoremie nowy wszechstronny jaki system socyalny ukują, wierzyć trzeba, że na razie jedynie *ilość*, *jakość* i *wysokość* sposobów zarobkowania, na podniesienie stanu tego bezpośrednio a korzystnie wpływa. Jeżeli w latach normalnych *ilość* pracy w roli dla całej ludności naszej jest wystarczającą, to w peryodycznych latach głodu, statystyka wyżej podana i liczne nawoływania prywatnych i publicznych organów o roboty publiczne, któreby dały ludziom zarobek, wykazują, że się dzieje przeciwnie. Jeżeli zwyczajnie lud nasz w latach nieurodzaju w próżniactwie i w nędzy wyczekiwać musi długie miesiące aż do nowego, to dlatego, że co do jakości zarobkowania wyboru żadnego nie ma i trzymać się musi niewolniczo jednego miejsca, jednego pana i jednego życia sposobu. Jeżeli nareszcie cała kondycja jego nie dopuszcza polepszeń moralnych i tych wygod pożywienia, ubrania i mieszkania, których wszyscy dla niego życzymy, to dlatego, że *wysokość* przeciętna zarobku dziennego wystarczy tylko na niezbędne jego wyżywienie. Pragnąc więc skutecznie zaradzić złemu, trzeba szukać takich dla niego sposobów zarobkowania, któreby go nie zostawiały w żadnym wypa-

dku przez dłuższe czasy w bezrobociu — któreby mu dawały wolność wyboru według jego usposobienia umysłowego i fizycznego — któreby nareszcie podniosły cenę i wartość pracy rąk jego w chwilach, gdy zwyczajne rolne folgują roboty. Rzecz sama bije w oczy, że zajęcia czysto rolnicze u nas nie wystarczają i że trzeba szukać w przemyśle i fabrykach zaspokojenia tej potrzeby. Rolnictwo samo nic na tem nie straci, bo powstanie życia fabrycznego wpływa korzystnie na podrożenie każdego surowca i pokrywa drogość jego produkcji. Proletaryat nasz wieśniaków znajdując zawsze gotowy zarobek, nabrałby ochoty i zwyczaju wytężonej pracy i stałby się niezależnym od klęsk peryodycznych. Obfitość większa pieniędzy w codziennym obrocie dałaby jemu sposobność podniesienia skali ogólnego trybu życia.

Nie mam żadnego złudzenia, że kreślę fantastyczną linię jakiegoś *eldorado* dla naszego chłopka, bo zanadto często przypatrywałem się ludności wielkich miast fabrycznych zachodu, zanadto ciekawie zwiedzałem *work-house* proletaryatu bogatej i dumnej Anglii. Ale tam jest jedna, a tu druga ostateczność. Tam jedno miasto ma tyle prawie ludności co cała Galicya, tu pomimo obfitości materiału i obfitości rąk do pracy używamy szpilek angielskich, maszyn rolniczych, papierów, sukien i cementu. Popychając kraj swój na tory przemysłu i prac fabrycznych, dla wyciągnięcia go z nędzy i głodu, daleka i długa bardzo zostaje jemu jeszcze meta do przebycia, zanim kłopoty z przeludnienia i z przeładowania targu towarami będziemy u nas odczuwać.

VIII.

Kiedy nam przychodzi mówić o polepszeniu kondycy chłopów gospodarzy, od razu spostrzegamy, że mamy do czynienia z innymi warunkami jak w klasie poprzedniej. Sam zarobek łatwy i obfity, wynagrodzenie odpowiednie i wysokie jest jedynem *panacaeum* na biedną klasę dziennych zarobników. Tu materiał wdzięczniejszy dla organicznej pracy, postępu w dobrobycie i szybkiej cywilizacji. Gdziekolwiek we wsi dobre wpływy od pewnego czasu na ludność działały, tam zawsze znajdują się więksi gospodarze, którzy tworzą w gminie Areopag porządku, bogactwa i wykształcenia. Gdzie tylko podział gruntów umożliwia kupno, tam zawsze widzimy kupców w bogatych gospodarzach, którzy chętnie zaokrąglają swoje gospody. Praca ich w ziemi chętna, oszczędność i wytrwałość wielka, a przywiązanie do zagonu i strzechy ojcowskiej nieograniczone. Ażeby te siły charakteru podnieść i zużytkować nie tylko na korzyść kondycy samych chłopów, ale na zbogacenie całego kraju przez podniesienie rolnictwa, trzeba się starać otworzyć im podwoje do postępu. Trzeba tych gospodarzy oderwać od tych ciasnych granic własnych zagród, przekonać, że są zdolni pracować i więcej produkować, podać sposobność szerszego działania, utwierdzić w zamiłowaniu pracy około roli podając pewność większego dochodu. Chłop nasz oderwany od roli, przejść musi nowicyat i długo się wkładać do innej pracy. Takie próby robić musi i może zarobnik, który dziennie płatny za swoją pracę nic nie ma do stracenia, chociażby mu w początkach trudniej to przychodziło. Ale gospodarza, który ma swój warsztat, odrywać nie można do

zająć pobocznych, do pracy obcej jego wykształceniu i całemu życiu sposobu. Trzeba w tym samym kierunku pracy, w samem rolnictwie odnaleźć lekarstwo na jego biedę i jego zwątpienie, na jego nędzę i kraju upadek.

Powiedziałem wyżej, że znaczna część ziemi naszej jest w rękach dzierżawców. Wielkość majątków ziemskich, wielkość samych nawet pojedynczych folwarków, zmusza właścicieli do oddawania ziemi w ich ręce. Brak kapitału obrotowego, trudności i kosztu większych administracyj czynią, że coraz więcej poszukiwani są dzierżawcy. Ale czy ta klasa jest u nas odpowiednio reprezentowaną? Czy ściśle mówiąc, klasa ta u nas egzystuje? Trudno w krótkim czasie stworzyć klasę taką. Przekonanie panuje ogólne, że oprócz Żydów nie mamy wyboru. A widzieliśmy powyżej, jak pod każdym względem niegodni są Żydzi tego charakteru dla swoich tradycji i zdolności, dla braku kapitału i zamiłowania do roli.

Stoimy tu naprzeciw wielkiej potrzeby społecznej, naprzeciw pytania, które może przechylić szalę naszego rolnictwa postępu lub upadku. Trzeba na dzierżawców ludzi posiadających odpowiedni kapitał, zamiłowanych do pracy w roli, oszczędnego życia, nieugiętej wytrwałości, tradycji konserwatywnej, ludzi związanych religią, językiem, obyczajami i poczuciem honoru z tą ziemią. Trzeba nam ludzi, którychby stosunki pokrewieństwa wiązały z tą zagrodą, gdzie ich ojciec pracował, gdzie sami potem uczciwiej pracy się oddawają, gdzie i syn ich pragnie koniec dni swoich oglądać. Trzeba nam ludzi, którzyby przystąpili do tej pracy bez wspomnień i żalów za dawną świetnością rodzinną, ludzi, których stosunki terażniejsze oderwać nie mogą każdej chwili od tej skromnej drogi do zajęć handlowych, ryzyko-

wnych przedsiębiorstw i wątpliwej wartości transakcyj. Ży-
dzi, to żywioł nam obojętny, obcy i wstrętny, którzy po tylu
wiekach odrębność swoją zachować a dalszem pasożytnem
życiem w narodzie pragną utwierdzić ten rozbrat, który nas
dzieli. Szlachta nie dosyć dojrzała, jeszcze może nie dosyć
kłękami wypróbowana, ażeby odważnie i z przekonaniem
przyłożyć ręce do tej skromnej pracy, chociaż uczciwszej i
więcej patryotycznej.

Zostają bogaci włościanie gospodarze, którzy tej pracy
mogą i pragną się podjąć. Dla nich kilka morgów gruntu,
trzymanych w dzierżawie obok własnej zagrody, byłoby
bodźcem do pracy usilnej i wytrwałej. Wielka oszczędność
życia, brak potrzeb i komfortu cywilizacyi, nie rzuci ich
w pokusy wystawności surdutowych niedoszłych lub po-
dupadłych właścicieli. Tradycja rodu i tradycja zajęć wią-
że ich z tem miejscem, odbiera ochotę zmiany nagłej
i poszukiwania dalekich a nie pewnych życia sposobów.
Przynoszą ze sobą miłość pracy w roli, którą ziemia ko-
niecznie wymaga i najlepiej umie wywdzięczyc i wynagro-
dzić. Kiedy stanu średniego nam brakuje, a miasta i miasteczka
nasze zapełnione są żywiołem obcym, tu klasa ludzi wstę-
puje z krwi i z kości naszej rodzimej, któraby zapełniła tę
olbrzymią lukę w naszym społeczeństwie pomiędzy szlachtą
a ludem. Pochodzeniem i potrzebami, usposobieniem i za-
jęciami związana z najuboższą klasą naszych rolników, wnet-
by się poczuła zdolną wyższości poglądów na sprawy
ją obchodzące, przez sam szerszy zakres pracy i troski,
odpowiedzialności i opieki. Dotychczas w kraju, gdzie tylko
dwie warstwy egzystują, jedna dla ubóstwa, dla ograniczo-
nego zakresu działania, pozostaje niemy, bezmyślnym
i bezwiednym czynnikiem postępu i pracy narodowej. Po-

dnieść tę część ludu naszego do wysokości częściowych, tymczasowych właścicieli ziemi, to jest tem samem uzyskać dla narodu tylu nowych współobywateli, zmuszonych najmocniejszym węzłem własnego interesu do utrzymania porządku i podniesienia kultury, to jest odnaleźć naturalną spójnię dla obu warstw narodu i powołać tak znaczną liczbę dotychczas obojętnych, do wspólnej pracy i świadomego celu. Doniosłość polityczna i patryotyczna, wpływająca z utworzenia takiej klasy dzierżawców, niczem nie da się przecenić, a materyał do tego jest blisko i dobrze się nadaje.

W chwili, kiedy te myśli na papier przelewałem, zdarzyła mi się sposobność rozmawiania z jednym właścicielem z Galicyi, który dla zajęć innych i zdrowia opuścić musiał swój majątek złożony z trzech folwarków. Nie mając ochoty z daleka trudnić się administracją, puścił go w dzierżawę. Jeden folwark oddał żydowi, drugi katolikowi, trzeci rozdzielił czy rozparcelował pomiędzy włościan wsi sąsiedniej. Nie wiem czy z zasady, czy dla systemu podział ten uczynił. Zdaje mi się jednak, że lokalne okoliczności i prosta chęć zapewnienia sobie dochodu skłoniły go do tego. Ciekawy byłem bardzo rezultatu tej operacyi. Otóż pokazuje się, że katolik przed każdym terminem ma wielkie trudności i zawsze prosi o cierpliwość, o zwłokę, a często wnosi o uwzględnienie. Żyd uiszcza się regularnie, ale łatwo można przewidzieć czas, kiedy ten folwark ani połowy tego co dzisiaj nie będzie w stanie przynosić. Dzierżawcy gospodarze dają *najwyższy* czynsz z morga, *najrzetelniej* się wypłacają. Takich więcej przykładów możnaby przytoczyć.

Dawno bardzo nauka rolnictwa wykazała, że postęp to znaczy gospodarstwo intensywne, a taka kultura tylko na małych obszarach prowadzoną być może. Folwark o ty-

siącu morgach nigdy nie dojdzie do tego stanu wyrobienia i wydajności, co ogród lub zagroda z jednej włóki. Cały aparat administracyi i wydatków majątku większego, zawsze przeniesie kosztą produkcyi, prowadzonej przez samego właściciela i na obszarze ograniczonym. Dzisiaj włościanie gospodarze pojedynczej wsi, są w stanie rozebrać po kilka lub kilkanaście morgów. Jutro prawem natury słabsi ulegną niekorzystnym wpływom, stracą i zmarnieją, silniejsi nabiorą więcej siły i rozszerzą zakres działania. Właściciel z początku wystawi się na stratę li tylko jednej małej części dochodu z folwarku całego. Dzierżawca nie będzie w stanie kompromitować przyszłości całego obszaru. Kraj nasz pokryje się wielką liczbą kolonii czy dworów *farmerów* oszczędnych i pracowitych, wytrwałych i uczciwych, oświeconych i zamożnych, a wszystkim na sercu leżeć będzie postęp i wolność narodu i tej ziemi.

IX.

Przejdźmy do rozważenia ostatniego warunku ujemnego naszych ziemskich tak większych jak i mniejszych właścicieli, naznaczonego w pracy dzisiejszej, to jest do ich braku kapitału obrotowego.

Ziemia jest podstawą kredytu i źródło, z kąd płyną kapitały, fundamentem bogactwa i dobrobytu narodowego. Ułatwienie przystępu ruchomej skapitalizowanej pracy — czyli kapitału, do nieruchomości czyli ziemi, jest zadaniem najwyższej wagi dla rolnictwa i w ogóle dla całej

ekonomii narodowej. Kapitał czy pieniądze przystępują do ziemi trojakim sposobem.

1. przez pożyczki hipoteczne w ogóle,
2. przez pożyczki na cele wyłącznie melioracyjne,
3. w formie kapitału obrotowego.

Nie jest dzisiaj mojem zadaniem, zastanawiać się ani nad pierwszym ani nad drugim z powyższych punktów. Sposoby ich używania są znane wszystkim, cele tych pożyczek także mogą być różnorodne, ale nie dla wszystkich są one konieczne. Przeciwnie kapitał obrotowy, czyli pewna odpowiednia ilość pieniędzy, nie zależna ani od kapitału wkładowego, ani od melioracyjnych wydatków, ani od dochodów chwilowych z produkcji ciągnionych, w każdym absolutnie gospodarstwie jest koniecznie potrzebną. Bo ziemia, chociaż jest podstawą naszego bytu i wydaje nam wszystko co do życia potrzebujemy, sama ze siebie nic ani urodzić, ani wydać nie jest w stanie. Jedynie skombinowaną pracą z kapitałem możemy wydrzeć z niej w pocie czoła skarby, które w łonie swoim kryje. Karol Comte słusznie dla tego powiedział, że przestrzeń jednej mili kwadratowej w stanie dzikim wyżywi zaledwie jednego człowieka, a przez uprawę ta sama przestrzeń zdolną jest wyżywić tysiąc dwieście głów ludzkich. Ale nie jednorazowo, nie sporadycznie, ale ciągle i wytrwale trzeba przykładąć rękę do pracy i pomagać oliwą kapitału do ruchu i obrotów kołom tej maszyny, ażeby zawsze, ciągle i jednostajnie dawała nam wyżywienie. Do tej przemysłu, jak wyżej powiedziałem, trzeba mieć kapitał zakładowy i kapitał obrotowy. I jeden jest potrzebny i drugi równie niezbędny. Jeden bez drugiego niczego nie jest w stanie dokazać. A jeżeli pozorne chwilowe powodzenie ludzi może właściciela, to najmniejsze wstrzą-

śnienie odkrywa bolesną prawdę, stan rzeczywistego jego interesów.

Nie jeden przyznając słuszość słowom moim równocześnie powie: «Ale i Salomon z pustego nie należy.» Prawda. Trudno wymagać, ażeby z dnia na dzień wszyscy, którym brak kapitału obrotowego czuć się daje, znaleźli go pod poduszką lub ciepłą ręką dostali banknotami od przyjaciela lub autora broszurki ekonomiczno - rolniczej. Głęboki myśliciel Guizot, na jednym miejscu pism swoich, powiedział, że siłą pewnego stowarzyszenia jest świadomość celu, do którego dąży i użycie środków najskuteczniejszych, które bezpośrednio do tego wytkniętego celu zmierzają. Pod tym względem indywidua i działalność ich samodzielna niczem zaiste nie różni się od pracy całych korporacji. Wypada nam bezwzględnie uznać konieczność potrzeby kapitału obrotowego, jak we wszystkich innych przemysłach tak w przemyśle rolniczym; trzeba przyznać sobie także, że gospodarstwa nasze szwankują ogólnie z tego powodu, że nadal tak postępować nie można, jeżeli o ruinę jednostek i upadek całego kraju nie chcemy się przypisać. Uznawszy te prawdy, wtenczas dopiero szukajmy albo kapitału tego już gotowego, albo odpowiednich środków, które ten niedostatek skutecznie zastąpić mogą, bez ujmy lub zniszczenia majątków.

Mnie się zdaje, że i jeden i drugi środek w mocy naszej leży. Kapitału obrotowego może nie mamy. Ale każdy gospodarz co roku odkładać musi pewien procent dochodów do kapitału, czyli, że robi oszczędności. W normalnym stanie są to dopływy do funduszu żelaznego i nienaruszalnego, ale w kraju, gdzie brak kapitału obrotowego, przez parę lat te oszczędności obrócone na stworzenie onego,



sowicie się wypłaca rolnikowi. Przypuszczam, że mam do czynienia z ludźmi rozsądnymi i trzeźwymi, którzy nie wydają całorocznego swego dochodu. Ktokolwiek z niesłychaną lekkomyślnością obraca wszystko, co ma lub mieć może na życie codzienne, lub blichтром dobrobytu i zamożności utrzymać koniecznie pragnie stanowisko urojone społeczne, tego nie dościgną słowa moje ani żadne inne reformy, takiego niechybnie czekać muszą ruina i bankructwo.

Ten środek do stworzenia kapitału obrotowego dla większych właścicieli, wyda się, być może, mniej praktycznym. Z jednej strony oszczędny człowiek musi już mieć zapasy gotówki do tego podobne, a z drugiej strony gospodarza żyjącego z całego swego dochodu, to znaczy nad swój stan, zmienić do gruntu z charakterem nie można, dopóki go bieda do zmiany systemu nie zmusi. Dlatego, ażeby uratować o ile się da położenie, rolnictwo krajowe i byt gospodarzy, trzeba sztucznym sposobem zaspokoić ten brak tanim, łatwym a odpowiednim kredytem.

W galicyjskiem Tow. kredytowym znajdujemy zaspokojenie odpowiednie potrzeby większych pożyczek hipotecznych. Nie wątpię także, że pod wpływem ruchu agrarnego, budzącego się obecnie w Austrii, utworzone będą niebawem pod opieką rządu towarzystwa melioracyjne, na wzór chociażby tych w Państwie Pruskiem egzystujących. Ale najpilniejsza potrzeba niezaspokojona, jest przyciągnięcie kapitałów do ziemi w drobniejszych partyach, na rozmaite krótsze określone terminy, z łatwością podniesienia sumy osobiście, i spłaty późniejszej na miejscu. Jednem słowem, chodzi o odnalezienie sposobu, któryby zastępował o ile tylko się da zrobić, brak kapitału obrotowego, który zawsze gotowy leży na potrzeby gospodarza. Brak ten w tej chwili

gospodarze nasi trojakim zastępują sposobem. Albo sprzedarami na pniu swoich ziemioplodów, jak w kwietniu rzepaku, chmielu kiedy kwitnie, zboża podczas zwózki. Albo pożyczkami po mniejszych miasteczkach na kwitki, przy których procentów lepiej nie obliczać. Albo nareszcie zaciąganiem pożyczek w Kasach Oszczędności, Tow. Zaliczkowych i tym podobnych instytucjach finansowych.

O dwóch pierwszych sposobach nie powiedzieć nie można, tylko chyba gorzko wypada zapłakać nad niedolą taką i ztąd płynącą niewolą. Ostatni sposób jest najodpowiedniejszy i śmiałoby każdemu można go zalecać, gdyby i ten środek nie miał swego ale — a nim jest zanadto wygórowana stopa procentowa od pożyczek i nieodpowiedni sposób dawania ich rolnym gospodarzom. W nadzwyczajnych razach rolnik, tak jak każdy inny przemysłowiec, jest w stanie zapłacić 10 i 15 procent od krótko trwałej pożyczki. Zwyczajnie 4, 5, 6⁰/₀ jest najwyższą normą, na jaką sumiennie brać może pieniądze. Tymczasem stopa procentowa tych zakładów nigdy nie jest niższą od pożyczek hipotecznych, jak 7⁰/₀, a przy eskontowaniu weksli dochodzi nawet do 12⁰/₀. Dalej jeżeli te instytucje mają służyć i ratować gospodarzy rolnych i zastąpić brak ogólny kapitału obrotowego, to powinny ich pożyczki stać się łatwemi, przystępnemi i krótko trwającemi, a nie koniecznie obciążać długiem hipotecznym majątek ziemski. Tymczasem w Tabuli III (Sprawozdanie o Kasach Oszczędności w Galicyi w r. 1876 przez Dr. T. Skałkowskiego), widzimy, że z ogółu funduszków Kas Oszczędności w Galicyi ulokowano 52⁰/₀ w całym kraju na pożyczki hipoteczne, a tylko 11⁰/₀ w eskontowanych wekslach. Ciekawą byłoby rzeczą zbadać, jaki procent tych weksli pochodził od firm kupie-

ckich zarejestrowanych, a jaki od gospodarzy rolnych. Gospodarze rolni tak dobrze potrzebują 3, 6 i 9 miesięcznych operacyj tanich wekslowych, jak byle jaka firma giełdę opłacająca. Bo operacje finansowe gospodarza dzielą się także na krótko i długo terminowe, jak żniwa, zakupno bydła na opas, sprowadzenie lepszego gatunku ziarna na zasiew i t. d.

Zapominać nie trzeba, że to są instytucje, które egzystują rozrzucone po kraju, trudniącym się przeważnie produkcją rolniczą. W tej samej tablicy powyższej czytamy, że w zaliczkach na zastaw papierów publicznych udzielono w całym kraju tylko 12 procent z funduszków Kas Oszczędności. Ta niska cyfra to jeden dowód więcej, jak potrzebne jest eskonto weksli dla gospodarza. Nie każdy ma i mieć może papiery lokacyjne do oddania w zastaw, a jednak kredytu potrzebować może i przystęp do instytucji finansowych mieć musi.

Nie mamy pod ręką sprawozdania ze wszystkich instytucji finansowych większych i mniejszych rozsianych po kraju i dlatego najwymowniejszym argumentem cyfr nie możemy do czytelnika przemówić. Tendencja jednak ich ogólna jest znana wszystkim. Dla pokrycia procentów za nadto wysokich od wkładek, zmuszają nas także procenta operacyj swoich w miarę tego podnosić. Wzrost liczebny tych instytucji w kraju i coraz więcej sięgający zakres działania pokazuje, jaki brak egzystuje pod tym względem, kiedy pomimo takich anormalnych warunków w kraju rolniczym nie tylko utrzymywać ale nawet mnożyć się mogą. Życząc im powodzenia zupełnego, i uznając postęp jaki może się znaleźć, od lichwiarskiego skryptu żydowskiego do wysoko oprocentowanej pożyczki z krajowej instytucji,

nie trzeba na tem poprzestać. To może trochę wolniej ale równie pewnie kraj nasz rolniczy także wkrótce zrujnować musi. Dążyć musimy do takiej instytucji, której filie rozsiane po całym kraju, dawałyby nam tani i odpowiedni kredyt nie tylko na hipotekę, ale i na zastaw papierów, a szczególnie na eskonto weksli właścicieli ziemskich. To mnie się wydaje jedyny możebny środek zastąpienia chwilowego kapitału obrotowego. Środek ten przy innych trudnych warunkach i drożyznie produkcyi rolniczej, nie może być uważany za stałą normę postępowania dla gospodarzy, ale przynajmniej wstrzyma ogólny popęd do ruiny, uratuje tych, których położenie ratunek jeszcze dopuszcza.

Wskazać w jaki sposób taka instytucya ma być do życia powołana, namyślać się nad kreśleniem jej praw zasadniczych, nareszcie rozwijać jej działanie w kraju przed czytelnikiem, nie należy ściśle do mojego przedmiotu, wymagałoby osobnej i obszernej także pracy. Miło mi tylko widzieć, że myśli te zchodzą się z zapatrywaniem wielu poważnych osób w kraju. Gdzie prawdziwa potrzeba społeczna się pokaże, tam każdy z swojej strony dorzuci słowo z własnego punktu wyjścia, aż skoncentrowane wspólne plany w jedno ogniwo, w urzeczywistnienie samego dzieła się przemienią. Pozwolę sobie tylko nadmienić, że pogląd na historye instytucyj finansowych w ogóle, każe nam się raczej przychylić do takich, które w prywatnych zabiegach, a nie w państwowych ustawach początki swoje miały, i które dalsze życie prowadzą od rządów nie zależne. Stara a najsilniejsza instytucya finansowa, której *discount* rządzi samowładnie całym światem interesów i handlu, to jest bank angielski (*Bank of England*), jest instytucją prywatną, wobec której rząd Wielkiej Brytanii występuje jak każdy prosty

interessant i śmiertelnik. Nasze warszawskie Tow. Kred. Ziemskie dawniej oprócz opieki, a teraz oprócz nadzoru i częstych szykan ze strony rządu nic wspólnego z państwem i jego interesami nie ma. Wzorowe jego prowadzenie i potęga finansowa przez całą Europę uznaną została. To może być rzeczą smutną, nad którą pan T. Merunowicz w doskonałym dziele swem o Żydach się zastanawia, że *In Geldsachen hört die Gemüthlichkeit auf*, ale mało się znajdzie kapitalistów, którzyby majątki swoje dla uratowania Panów A. B. C. na zbyt niskie procenta oddawali. Sejm i Władze autonomiczne stanowczo nie mogą się bawić prowadzeniem filantropicznem bankowych czy hipotecznych zakładów. Jest to zbyt idealne pojęcie rządu i jego obowiązków, ażeby mogło być w praktyce prawdziwe. Nie powiem jednak, ażeby Wydział krajowy nie okazywał przez swoje zabiegi około sprawy założenia centralnej instytucji finansowej lub krajowego zakładu hipotecznego, wielkiej sumiennosci i dbałości o dobro publiczne. A jeżeli zdoła powołać taką instytucję finansową do życia, a potem potrafi ją przelać w ręce prywatne, to wielką i prawdziwą usługę odda krajowi i na wdzięczność całej ludności sobie zasłuży.

Skończyłem. To jest, ja na dzisiaj skończyłem, ale mój przedmiot bynajmniej nie jest wyczerpany.

Rzuciwszy okiem na materiały statystyczne i na rzeczywiście smutny stan Galicyi, wziąłem pióro do ręki, ażeby skreślić tę parę myśli. Wykazałem trzy, według mojego widzenia rzeczy, najgłówniejsze przyczyny niepowodzeń peryodycznych i następującego w skutek tego upadku kraju naszego rolniczego. Starałem się zwrócić czytelnika uwagę na środki zaradcze, które na razie pomagać nam mogą przy

dobrych chęciach jednostek i pracy każdego z osobna obywatela.

Ale sam złudzeniom nie podlegam, jakoby wiele innych ujemnych przyczyn nie było, powodujących nasze przykre położenie. Nie pragnę bałamucić ani czytelnika ani opinii publicznej, twierdząc, że te lub inne reformy zdołają od razu cały kraj, to jest, wszystkich jego obywateli, uratować. Twardy bazalt sławnej pieczary Fingalskiej w Szkocyi, kruszy się powoli pod wpływem wiecznie bijących go morskich bałwanów. Kraj nasz i obywatele jego nie mają równie silnych podstaw i natury, ani w dobrobycie ogólnym, ani w sile charakteru jednostek, ażeby pewne kruchsze jego atoma nie uległy zniszczeniu pod wpływem tego ciągle uderzającego na nas taranu niepowodzeń. Może nie wielka, ale pewna ilość majątków ziemskich i większych i mniejszych, przechodzić będzie w obce ręce, oby tylko nie w ręce inno plemiennych żywiołów. Niższe ceny ziemi, zachwianie gospodarstwa gorzelnianego, niesumienność dzierżawców, trudności w chowie bydła, drogość produkcyi, trudności w zbyciu ziemiopłodów, większa obfitość jeszcze ciężarów podatkowych, oto rzeczy następstwa, które nas nie ominą.

Caveant consules, i obywatele, *ne quid detrimenti respublica capiat*. Każdy z nas niechaj sumiennie się zastanowi, śmiało zdanie swoje wypowie w otwartej o dobro publiczne dyskusyi. Każdy znać musi swoje potrzeby, swoje uchybienia i szukać lekarstw możliwych i przystępnych na własne cierpienie. Kraj ożywiony obywatelami dobrych chęci, wytrwałej a rozumnej pracy, przepłynie bezpiecznie tonie, nad którymi łódź jego w tej chwili się kołysze, i może dobić do portu równowagi.



Nie pożyczaj się

417758

T

Biblioteka Śląska w Katowicach

Id: 0030000274027



I 417758